

„Tego jeszcze w Polsce nie było. W Warcie w okolicach Częstochowy z powrotem pojawiły się ryby. Jak w londyńskiej Tamizie. Specjaliści od wody zapewniają również, że na granicy dotychczasowego województwa katowickiego po wchłonięciu wszystkiego co spływa z leżących w pobliżu śląskich miast i zakładów produkcyjnych, Warta jest prawie tak czysta jak na początku swojego biegu. Czemu to zawdzięczamy? Czyżby alarmujące głosy przepowiadające stopniowe zatrucie naszych rzek i jezior były przedwczesne? Gdy przeciwnie — zdaliśmy sobie wreszcie sprawę z powagi sytuacji i tę samą technikę, która dotychczas niszczyła nasze naturalne środowisko zaczynamy zaprzęgać do jego ochrony?” — tak zaczyna się artykuł pióra A. Dubrawskiej zatytułowany „Rewolucja na mokro”, opublikowany w „Kulisach” z 29 czerwca 1975 r. Przytaczamy dalsze jego fragmenty:

„Obliczono, że na samym tylko Śląsku, w ciągu dziesięciu lat zapotrzebowanie na wodę podwaja się. Tymczasem, wcale nie jesteśmy w nią bogaci. Przeciwnie. Na jednego mieszkańca przypada jej u nas... mniej niż w Egipcie. Konkretnie 1900 m³ rocznie, podczas gdy średnia światowa wynosi w ciągu roku 12 tys. m³ na człowieka.

W dodatku to co mamy — jeszcze do niedawna ulegało stopniowemu i systematycznemu zmniejszaniu. Specjaliści obliczyli ostatnio, że 28 procent a więc przeszło 1/4 naszych rzek niesie wody, których stan zanieczyszczenia przekracza dopuszczalne normy.

Zatruwają je ścieki miejskie, kanalizacyjne, a także... spływające wody deszczowe. Te ostatnie stanowią poważny problem. Zwłaszcza na Śląsku. Przy coraz intensywniejszym zapyleniu powietrza przez odchody przemysłowe, postępującej urbanizacji i motoryzacji pierwsze fale wód deszczowych niosą kilkakrotnie większe ładunki zanieczyszczeń niż same ścieki. W dodatku wskutek konsystencji olejowej trudniej z nimi walczyć”.

„Inżynierowie sanitarni i wszyscy odpowiedzialni za higienę w Polsce twierdzą, że własną oczyszczalnię powinno mieć każde większe miasto i każdy większy zakład produkcyjny, który nie może odprowadzać ścieków do oczyszczalni miejskiej. Tymczasem m. in. dopiero w projektach są oczyszczalnie dla tak dużych miast jak Kraków i Warszawa. Bijemy mało zaszczytny rekord. Spośród stolic europejskich Warszawa wypluwa do rzeki, nad którą leży, najwięcej zanieczyszczeń”.

„Sposobów jest kilka. Najczęściej stosowany w wielkich aglomeracjach Europy zachodniej bazuje na biologii. Nieczystości w odpowiednio przystosowanych potężnych pojemnikach wielkich oczyszczalni rozkładane są przez mikroorganizmy. Warunkiem skuteczności procesu jest wprowadzanie przy pomocy turbin odpowiedniej ilości tlenu. Często stosuje się również pomocniczo proces fermentacji.

Kilka lat temu w Danii właściciel niewielkiego letniskowego domku pokazał mi ciekawe urządzenie. Zamiast toalety — przenośne pomarańczowe pudełko i... żółtawy proszek. Ten ostatni w ciągu kilku sekund na zasadzie dość prostych procesów chemicznych likwidował całkowicie zawartość pudełka. Chemicznie i przy pomocy spalania, po uprzednim wysuszeniu, niszczy się również na ogół ścieki przemysłowe. W projektach są nowe technologie, m. in. polielektryczna, która usuwa ze ścieków większe zanieczyszczenia, ale wciąż jeszcze nie likwiduje osadów”.

„W Polsce pierwsze miejska biologiczna oczyszczalnia ścieków powstała w Kielcach przed ostatnią wojną. I dopiero w latach sześćdziesiątych pojawiły się kolejne urządzenia. Niestety, z wyjątkiem Częstochowy, te które istnieją są na ogół oparte na prostych i nie w pełni skutecznych sposobach mechanicznych.

Moment, w którym z oczyszczalni w ostatniej fazie otrzymywać będziemy masowo z powrotem czystą wodę, wydaje się więc w Polsce odległy. Chociaż kto wie?”.

„Projekt centralnej oczyszczalni ścieków w Częstochowie został w tym roku wyróżniony nagrodą ministra. W tej chwili miasto może się poszczycić największymi, najnowocześniejszymi i co najważniejsze — najskuteczniejszymi urządzeniami oczyszczającymi w całym kraju”.

„Na czym rzecz polega? Mówi główny projektant częstochowskiej oczyszczalni, dyrektor Biura Projektów Budownictwa Komunalnego w Katowicach, inż. Jarosław Rutkiewicz:

— Kiedy przed ośmiu laty zaproponowano nam zmodyfikowanie starej oczyszczalni, zbudowanej w Częstochowie w latach dwudziestych przez amerykańską firmę Ulen — zaczęliśmy się zastanawiać. Zdawaliśmy sobie sprawę, że nowocześniejsze osadniki byłyby tylko częściowym rozwiązaniem zagadnienia. Zaproponowaliśmy więc nową centralną oczyszczalnię dla miasta, huty i wszystkich okolicznych zakładów przemysłowych, opartą na zasadach biologicznych, zaopatrzoną w nowoczesne turbiny dostarczające tlen i w niczym nie odbiegające od ostatnich w tej dziedzinie osiągnięć światowych. Oczywiście warunkiem skuteczności musiało być zlikwidowanie wszystkich dzikich podłączeń do rzek. Zaproponowaliśmy więc przebudowę całego częstochowskiego układu kanalizacyjnego...

Kolejny problem okazał się bardzo prozaiczny. Władze miejskie nie miały pieniędzy na sfinansowanie takiej inwestycji. Wtedy padła następna propozycja — zawiązania w Częstochowie spółki wodnej, pobierającej pieniądze od wszystkich udziałowców, prowadzącej budowę, a później eksploatację. Do spółki przystąpiło Miejskie Przedsiębiorstwo Wodociągowo-Kanalizacyjne (finansujące przedsięwzięcie zaledwie w 18 proc.) i wszystkie zakłady wypuszczające ponad 100 m sześć. ścieków na dobę. Wkład tych ostatnich zależy od ilości produkowanych zanieczyszczeń. Pomysł usankcjonowały władze dotychczasowego województwa katowickiego i sprawa szybko ruszyła z miejsca. Inżynierowie w katowickim BPBK pracowali przy deskach projektowych, zakłady produkcyjne dawały pieniądze, a spółka zajęła się znalezieniem wykonawcy i budową”.

„Dziś centralna oczyszczalnia w Częstochowie już pracuje. Bogato wyposażone laboratoria badawcze, obszerne pulpity i urządzenia zdalnie sterowane kojarzą się

raczej z elektrownią atomową niż inwestycją komunalną. Poza tym w atmosferze dalekowzrocznych koncepcji nie zapomniano również o względach estetycznych. Dookoła budynku sady się różą.

— W takich przedsięwzięciach musi nastąpić zgranie działań biura projektów, inwestora i wykonawcy. Jeśli by te trzy ogniwa rzeczywiście potrafiły ze sobą współdziałać, bardzo dużo można by w Polsce zrobić — mówi inż. Rutkiewicz. — I dodaje: — Udał nam się pierwszy etap. Myślmy o następnym: oczyszczalni całej zlewni Warty”.